Samolot pełen mleka

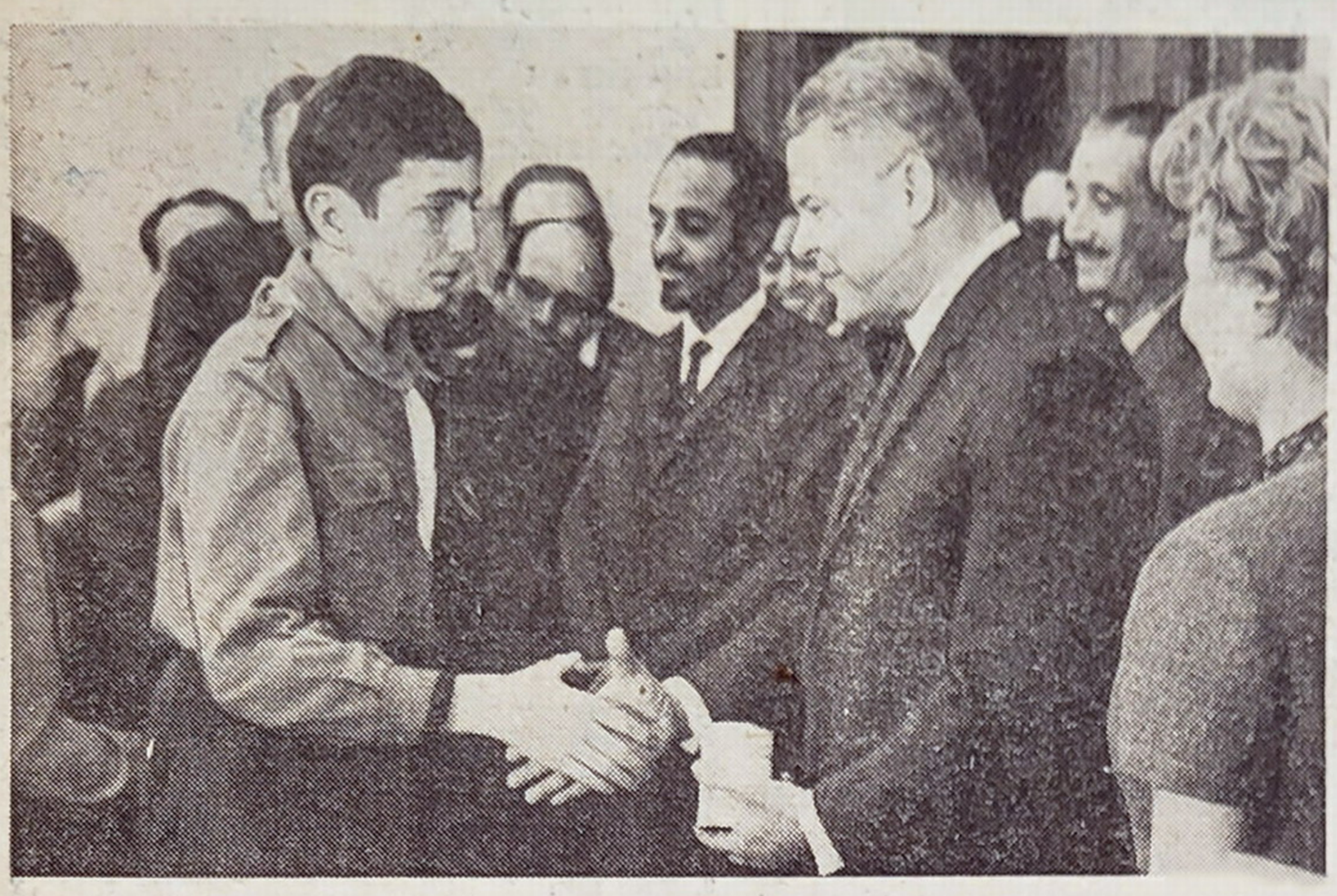

Na naszym zdjęciu widzicie Sekretarza Generalnego Organizacji Solidarności Narodów Azji i Afryki — pana Sebai. Harcerze przekazują na jego ręce symboliczną puszkę mleka dla dzieci arabskich.

NASZ DAR dla dzieci ARABSKICH

W UBIEGŁYM ROKU czytaliście na łamach naszej gazety reportaże tow. Wiktora Kineckiego z Jordanii i Syrii. Dowiedzieliście się z nich o trudnym losie dzieci arabskich, przebywających w Bacca i Speneka.

Przypominamy: w miejscowości Bacca — położonej na terenie Jordanii — przebywają ze swoimi rodzicami dzieci wypędzone przez żołnierzy Izraela z terytoriów zajętych podczas agresji, dokonanej na kraje arabskie w czerwcu 1967 roku. Tysiące arabskich dzieci przebywa również w tymczasowym obozie w Speneka, który znajduje się w Syryjskiej Republice Arabskiej.

Tym właśnie wypędzonym z Ojczyzny arabskim dzieciom — potrzebna była nasza solidarność, przyjaźń i pomoc.

Dziś możemy oznajmić: przyszliśmy wypędzonym dzieciom arabskim z pomocą! W ogłoszonej w „Świecie Młodych" akcji, pod kryptonimem „Samolot pełen mleka" — zebraliśmy ponad 16 tysięcy złotych!

Jest sobota — 24 stycznia 1970 roku. W Warszawie, w Pałacu Kultury i Nauki, gdzie znajduje się siedziba Polskiego Komitetu Solidarności z Narodami Azji i Afryki — w pięknej sali im. Aleksandra Puszkina — odbywa się wzruszająca uroczystość.

Ciąg dalszy na str. 2

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 9 (1897) 30 stycznia 1970 r. Cena 50 gr

**Czy to Haga,
czy to Praga,
czy to Piotrków
Trybunalski,
ja melduję,
że wędrują
tylko z Jędrkiem
Kieruzalskim.**

Znak OTWARTEJ DŁONI

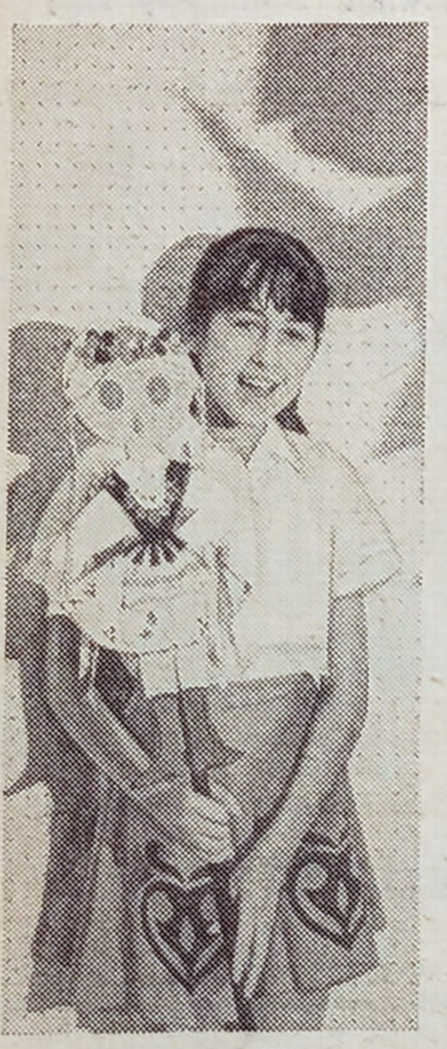

Ela z zespołu „Gawęda" z krakowianką (w ręku) i krakowiaczkiem (na cieniu) w czasie tradycyjnej zapowiedzi przedstawienia.

ZNAJĄ ICH w wielu województwach, powiatach, miastach, miasteczkach i wsiach Polski oraz w 10 krajach Europy, a mianowicie: w Bułgarii, Czechosłowacji, Danii, Francji, Jugosławii, Niemieckiej Republice Demokratycznej, w Rumunii, Szwecji, na Węgrzech i w ZSRR.

Wszędzie są mile widziani i oklaskiwani. Otrzymali wiele odznaczeń i tytułów. Jeden tytuł otrzymali również od naszej gazety. Nazwaliśmy ich w roku 1959 „Najweselszym teatrem podwórek".

Już się domyślacie

JUŻ SIĘ DOMYŚLACIE, że mowa będzie o harcerskim teatrze „Gawęda", w którym obecnie 100 dziewcząt na medal i 40 chłopaków na schwał uprawia amatorsko sztukę teatralną i fascynuje swoimi występami nie tylko przygodną widownię, ale wprawia w podziw najsurowszych recenzentów — fachowców. Kieruje tym przedziwnym i unikalnym w Europie dziecięcym i młodzieżowym zespołem teatralnym druh

Ciąg dalszy na str. 3

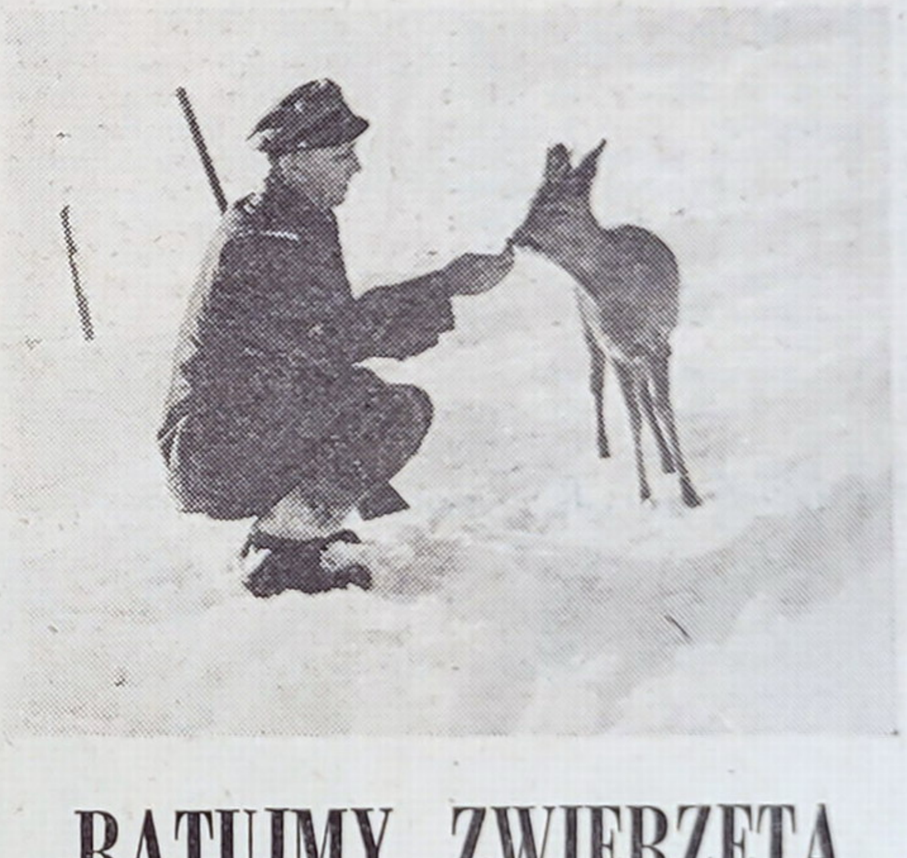

RATUJMY ZWIERZĘTA

NIEMAL w każdym numerze „Świata Młodych" zwracamy się do Was z apelem o udzielanie pomocy głodującym zwierzętom i ptakom. Problem jest istotnie bardzo poważny. Gruba pokrywa śniegu uniemożliwia mieszkańcom lasów i pól dostanie się do pożywienia. Jak wynika z meldunków, dziennie pada z głodu wiele setek kuropatw i innych zwierząt. Dlatego też Naczelnik ZHP St. Bohdanowicz wydał specjalny rozkaz do wszystkich harcerzy i zuchów — udzielania pomocy ptactwu i zwierzynie leśnej. W akcji dokarmiania naszych czworonożnych i skrzydlatych przyjaciół nie powinno zabraknąć nikogo! Wspólnie z leśnikami, członkami kółek łowieckich, kół Ligi Ochrony Przyrody oraz ze swymi rodzicami budujcie karmniki w lasach i na polach, szczególnie dla kuropatw, zajęcy i saren.

Samolot pełen mleka

Ciąg dalszy ze strony 1

Przybyli na nią: Sekretarz Generalny Organizacji Solidarności Narodów Azji i Afryki z siedzibą w Kairze — Youssef el Sebai, ambasador Iraku w Polsce — Fadhil Abbas Hilmi, pierwsi sekretarze ambasad: Zjednoczonej Republiki Arabskiej, Syryjskiej Republiki Arabskiej i Maroka. Są też na sali przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jest Naczelnik ZHP Stanisław Bohdanowicz, są dziennikarze prasy krajowej i zagranicznej. Jesteśmy wreszcie my — dziennikarze „Świata Młodych". Są też harcerze. Reprezentują oni tych spośród naszych Czytelników, którzy — wpłacając na konto solidarności zaoszczędzone przez siebie pieniądze — zebrali niebagatelną sumę, na zakup daru od dzieci polskich dla dzieci arabskich.

*

Zbliża się godzina 18.00. Do wszystkich zebranych przemawia wiceprzewodniczący Polskiego Komitetu Solidarności — Tadeusz Jańczyk. Mówi on o serdecznych więzach przyjaźni, jakie łączą Polskę z krajami arabskimi. Składa też w gorących słowach podziękowanie tym wszystkim czytelnikom „Świata Młodych", którzy zaoszczędzone przez siebie pieniądze wpłacili na fundusz solidarności.

NASZ DAR DLA DZIECI ARAB—SKICH

Już wkrótce dar dzieci polskich zostanie przekazany dzieciom arabskim.

Zastępca Redaktora Naczelnego „Świata Młodych" zaznajamia obecnych z akcją: „Samolot pełen mleka". Proponuje, ażeby za zebraną sumę zakupić dla dzieci arabskich przebywających w Bacca i Speneka — tonę mleka w proszku lub mleka skondensowanego. Dar ten powinien dotrzeć do dzieci arabskich w dniu 1 czerwca 1970 roku, a więc podczas świętowania Międzynarodowego Dnia Dziecka!

Propozycja zostaje przyjęta hucznymi oklaskami!

Głos zabiera z kolei Naczelnik ZHP — Stanisław Bohdanowicz. Dziękuje on wszystkim harcerzom za udział w akcji. Stwierdza, że polskie dziewczęta i chłopcy w pełni solidaryzują się z dziećmi arabskimi w ich pragnieniu do powrotu na swoje rodzinne ziemie i w walce przeciwko okupantom izraelskim.

Z kolei przemawia Sekretarz Generalny — Youssef el Sebai. W serdecznych słowach dziękuje on dzieciom polskim za piękny dar. Opowiada o codziennym życiu uchodźców palestyńskich, przebywających czasowo w obozach w Bacca i Speneka. Mówi o walce narodów arabskich, o uwolnienie spod okupacji izraelskiej zagarniętych ziem, o ruchu oporu, jaki szerzy się w zajętych przez wroga wioskach i osiedlach. Opowiada wreszcie o codziennych starciach żołnierzy arabskich z wojskami Izraela, o walce partyzantów.

Jego słów wszyscy słuchamy w skupieniu. Zdajemy sobie bowiem dobrze sprawę, jak ciężko jest żyć dzieciom arabskim, wypędzonym ze swojej ojczyzny, jak bardzo pragną do niej znów powrócić.

Kiedy Sekretarz Generalny zakończył swoje przemówienie — do gości arabskich podeszli harcerze. Wręczyli im symboliczne puszki mleka. Wkrótce nasz dar — cała tona mleka w proszku, bądź mleka skondensowanego — wyjedzie do obozów w Bacca i Speneka.

ZB. PAWŁOWSKI

MILI GOŚCIE

● Na naszą uroczystość zaprosiliśmy dzieci ze Szkoły Nr 91 z Łodzi.

Nasza serdeczna znajomość z nimi rozpoczęła się w kwietniu ub. roku, kiedy ogłosiliśmy zbiórkę pieniędzy na mleko dla dzieci arabskich.

Harcerki i harcerze ze Szkoły Nr 91 w Łodzi zebrali na mleko 1.143 zł i 60 gr. Sumę tę przekazali na konto Funduszu Solidarności z Krajami Arabskimi.

— Jak to się stało, że tak szybko i sprawnie zebraliście pieniądze? — pytam.

— Apel ze „Świata Młodych" został przeczytany na lekcji języka polskiego. Jeszcze tego samego dnia, zaraz po lekcjach, nasza klasa sprzedała makulaturę, za którą otrzymaliśmy 60 zł. Nazajutrz apel ogłosiliśmy we wszystkich klasach. I już następnego dnia mieliśmy 500 zł — mówi Marysia Jaśkiewicz.

— Muszę powiedzieć — dodaje — że akcją tą najbardziej przejęły się najmłodsze dzieci, moje zuchy. Na każdej przerwie przybiegały do mnie i wpłacając po złotówce mówiły: „Druhno, to już jest jedna szklanka mleka więcej". (bs.)

Sala im. Aleksandra Puszkina w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

Foto: K. Adamowski

Rozwiązanie pierwszego konkursu zamieszczonego w 6 nr. „Świata Młodych" pod hasłem:

Lenin

Oto prawidłowe odpowiedzi na kolejne zadania:

1. **Uljanow**
2. **Symbirsk, Uljanowsk**
3. **Szuszenskoje**
4. **„Iskra", Lipsk**
5. **Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza Rosji (bolszewików).**
6. **Dwa lata**
7. **Smolny**
8. **Komunizm — to władza rad plus elektryfikacja**
9. **Gorki pod Moskwą**

UWAGA KOMISJE TURNIEJOWE

Sprawdźcie, czy rozwiązania konkursu, które zostały złożone w waszych komisjach (na dodatkowych kuponach), pokrywają się z rozwiązaniem zamieszczonym powyżej. Każdemu uczestnikowi konkursu, który prawidłowo odpowiedział na wszystkie pytania, wpisujecie po 2 dalsze punkty w ich indywidualnych kartach uczestnictwa.

Sztab kampanii „Iskra - 70" przy redakcji „Świata Młodych"

KOMUNIKAT NR 2

Wszystkich uczestników turnieju wiedzy pod hasłem: „Lenin — Kraj Rad — Organizacja pionierska im. W. I. Lenina" zawiadamiamy, że w następnym numerze „Świata Młodych", z dnia 3 lutego, ukaże się drugi konkurs pt. „LENINOWSKA NAGRODA POKOJU".

Komunikujemy jednocześnie, iż losowanie nagród pierwszego konkursu pod hasłem: LENIN odbędzie się w pierwszych dniach lutego. W lutym również zamieścimy listę zwycięzców.

UWAGA DZIEWCZĘTA I CHŁOPCY!

PRAGNIEMY OZNAJMIĆ, że nasze specjalne konto Solidarności z Krajami Arabskimi — nie zostało skreślone! W dalszym ciągu można wpłacać zaoszczędzone przez Was sumy pieniężne na zakup dalszych darów dla dzieci arabskich!

Przypominamy więc jeszcze raz numer konta: **Związek Harcerstwa Polskiego, Główna Kwatera ZHP, Harcerski Fundusz Solidarności z Krajami Arabskimi, Warszawa, ul. Konopnickiej 6.**

PKO I O/M w Warszawie 1-9-122012.

Znak otwartej dłoni

Andrzej Kieruzalski — twórca i kierownik harcerskiego teatru „Gawęda".

Andrzej Kieruzalski, były żołnierz z „Szarych Szeregów". Pokątnie dowiedzieliśmy się, że ma 41 lat, a „Gawędę" prowadzi już lat osiemnaście, obecnie w Warszawskim Pałacu Młodzieży.

Jak to było, co to było, nim w „Gawędę" się zmieniło

PRAGA to — jak na ogół wiadomo — „szemrana" warszawska dzielnica. Tam właśnie osiemnaście lat temu, w Domu Harcerza przy ulicy Siedleckiej, 23-letni wówczas druh **Andrzej Kieruzalski** założył amatorski zespół lalkarski, który przez 3 lata bawił, uczył i wychowywał wielu widzów prawobrzeżnej i nie tylko prawobrzeżnej Warszawy. Zespół otrzymał harcerską nazwę „Gawęda" w roku 1952, a więc w roku narodzin zespołu, no i zaczęli „rozrabiać". Spodobały się ich sztuki nie tylko widzom, bo w roku 1955 Kieruzalski został kierownikiem zespołu w Warszawskim Pałacu Młodzieży.

Gdzie ich nie było?

NA TO PYTANIE trudno jest odpowiedzieć. Wiemy tylko o tym, że „przedstawiali" w spichrzu zbożowym pod Suwałkami, gdzie widownia składała się z 50 osób, które po raz pierwszy w życiu oglądały teatr. Wiemy również, że często odwiedzali szpitale, m.in. Klinikę Dziecięcą przy ul. Litewskiej, gdzie w poszczególnych salach widownię stanowiły 3—4 osoby, a przedstawienie „O żaczku-szkolaczku" trzeba było powtarzać kilkanaście razy. Znany nam jest fakt, że kiedy w 1960 roku podróżowali wiślanym statkiem z Warszawy do Gdańska, to i sam statek zamienił się w teatr, i liczni widzowie na przystaniach mieli co oglądać. Potrafili „robić teatr" nawet w wagonach kolejowych. W 1961 roku przez miesiąc podróżowali po Polsce w pociągu, gdzie sypialnię stanowił wagon turystyczny, a garderobę i scenę — wagon pocztowy. Przebyli wówczas 1300 km w województwie warszawskim, kieleckim, krakowskim, poznańskim, lubelskim, na Mazurach i na Śląsku. Koszty podróży opłacali częściowo z własnych książeczek SKO. Resztę bardzo chętnie dopłacał Pałac Młodzieży, czego mu w dalszym ciągu z całego serca życzymy. Dotychczas dali ponad 4000 przedstawień w kraju i za granicą, a mieli tych zagranicznych wyjazdów 15.

Rzec by można — bardzo śliczny pewien wyjazd zagraniczny

ZACZĘŁO SIĘ od tego, że „Gawęda" wzięła udział w harcerskiej akcji międzynarodowej „Malta 1965" w Cieplicach.

Kierownik grupy dzieci duńskich, nauczyciel — Johnie Smidth — nie umiał się oprzeć urokowi „Gawędy" i zaprosił zespół do Danii. Trzy razy tam jeździli w latach 1966, 1967 i 1968. „Obsłużyli" Kopenhagę, Odensee i Maribö — ośrodek polonii zagranicznej, i to właśnie w 40-lecie istnienia Związku Polaków na Obczyźnie (1967). Wystąpili w Roskilde — pierwszej stolicy Danii — i w Elsynor (Helsingor), gdzie „gawędowy" koncert został entuzjastycznie przyjęty na dziedzińcu zamku szekspirowskiego Hamleta. Zdaniem działaczy tamtejszego ośrodka polonijnego „Duńczycy nigdy nie widzieli takiego zespołu i nie mają podobnego".

W rok później otrzymali zaproszenie od burmistrza duńskiego miasta Gladsaxe — Erharda Jacobsena. Miasto to zaprzyjaźnione jest z naszym Koszalinem. Przedstawieniom nie było końca, a burmistrz Erhard Jacobsen zapytał wręcz druha Andrzeja Kieruzalskiego:

— Czy umielibyście założyć taki zespół w Danii?

— Tak — padła odpowiedź — w ciągu trzech miesięcy.

No i stało się...

„Gavenda" brzmi jak „Gawęda"

W UBIEGŁYM ROKU zjawiła się w Gladsaxe trzyosobowa ekipa „instruktorska": Andrzej Kieruzalski (kierownik zespołu), Maria Wiater (wychowawczyni, garderobiana, aktorka i tłumacz) oraz Włodzimierz Zawadzki (akompaniator, scenograf i pracownik techniczny znający się na wbijaniu gwoździ w dekoracje oraz m. in. na magnetofonach).

W ogromnej hali byłej fabryki telefonów zastali 120 dziewcząt i chłopców w wieku od 8 do 40 lat, bo i dorośli koniecznie zapragnęli właśnie takiego teatru.

Pracowali ci Duńczycy w wolnych godzinach od nauki i pracy. Po pięciu tygodniach prób pełny egzamin zdała pierwsza w Danii próba ukazania amatorskiej działalności dzieci i nie tylko dzieci na estradzie. Niepodobna opisać entuzjazmu, z jakim spotkała się ilustracja estradowa dziecięcej piosenki duńskiej „Kolorowa sukienka", inscenizacje muzyki poważnej (Bach, Chopin), gdzie „grają" tylko ręce, czy tak zwany „czarny teatr", ukazujący na estradzie duńskie ballady portowe.

Faktem jest, że u widzów widoczne były autentyczne łzy wzruszenia, co u Duńczyków należy do rzadkości.

Faktem jest, że jedyny tego rodzaju w Europie teatr amatorski zostawił w Danii wiele propozycji, projektów i tak zwanych tajników teatru amatorskiego.

Faktem jest wreszcie, że klub teatralny z Gladsaxe przybrał nazwę „Gavenda".

Ciąg dalszy ze str. 1

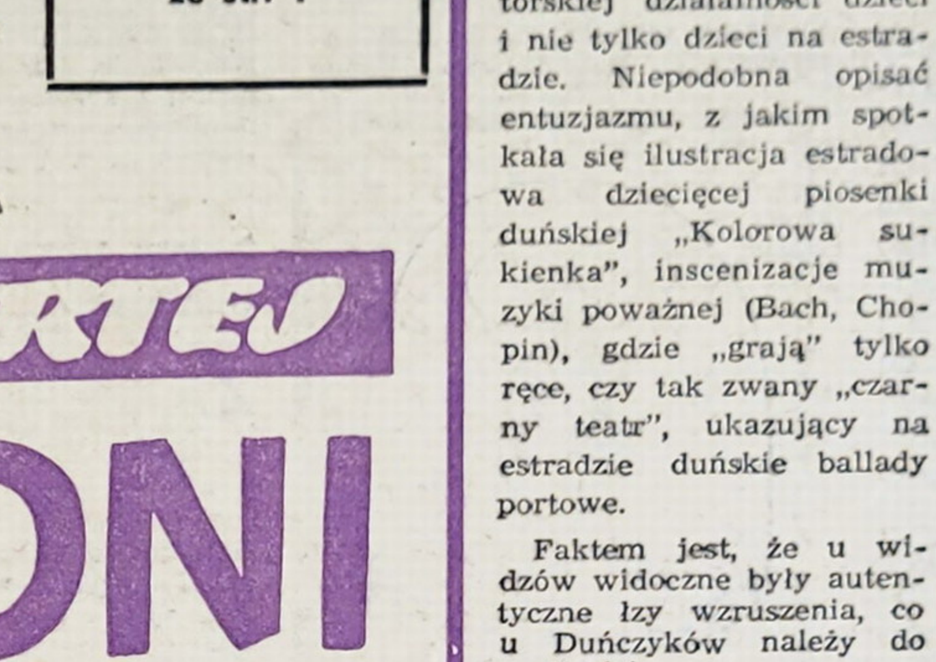

Renia z zespołu „Gawęda" i łowiczanka z kołysanki „Uśnij że mi uśnij...", wystawianej we Francji.

*

Część zespołu „Gawędy" z maskami do znanej piosenki z refrenem „Panie sierżancie, bolą nogi".

Znak harcerskiego teatru „Gawęda".

Widzialna ręka

Harcerski teatr „Gawęda" ma dwa symboliczne znaczki własnej produkcji (projekty Andrzeja Kieruzalskiego). Jeden z nich (ten krajowy) to maska teatralna z pierwszą literą nazwy zespołu. Drugi (ten zagraniczny) to otwarta dłoń przypominająca do złudzenia naszą „niewidzialną rękę". Jest to jednak ręka bardzo widzialna i bardzo chętnie widziana. Poszczególne palce oznaczają: **muzykę, piosenkę, taniec, kolor, lalkę.** Cała otwarta dłoń oznacza **przyjaźń** i jest to już przyjęty sposób powitań i pożegnań „Gawędy" z widzami w kraju i za granicą.

Chcę Wam na koniec przypomnieć, że 21.III.1969 roku druh Andrzej Kieruzalski został odznaczony jedynym w świecie orderem nadawanym przez dzieci ludziom dorosłym, mianowicie „Orderem Uśmiechu". Składam Mu z tej okazji serdeczne gratulacje w imieniu tysięcy widzów i całego zespołu redakcyjnego. A że życzenia te są prawdziwe i serdeczne, niech świadczy o tym moja (i chyba nie tylko moja) otwarta dłoń.

WACŁAW BISKO
Foto: Andrzej Bogucki

Cuda i dziwy jogów

O JOGACH słyszy się często tak dziwne opowieści, że zwykły człowiek albo uważa je za kłamstwa, albo przypisuje jogom jakieś nadprzyrodzone zdolności. Na czym polegają niezrozumiałe dotychczas „cuda" jogów, którzy pogrążeni w stanie medytacji („samadhi") pozwalają się zakopać głęboko w ziemi, przekłuwać ciało szpilkami bez większej szkody dla ich życia i zdrowia. Takie i tym podobne dziwy praktykowane są od stuleci.

Sprawą jednak zajęli się naukowcy hinduscy. Grupa uczonych pod kierownictwem doktora Ananda, profesora fizjologii we Wszechzwiązkowym Instytucie Nauk Lekarskich poświęciła dwa lata pracy dla rozwiązania zagadki jogów. Postanowiono zbadać funkcjonowanie ich organizmu w czasie owego słynnego stanu medytacji-samadhi. Żeby jednak przeprowadzić doświadczenia, potrzebny był prawdziwy joga, który zechciałby dobrowolnie poddać się różnym eksperymentom.

10 godzin w szklanej skrzyni

PO KRÓTKICH poszukiwaniach zgłosił się do Instytutu 40-letni chłop z Adhry, Ramananda, który od wielu lat był jogą. Miał on już za sobą bogatą przeszłość — m. in. przebywał, jak sam twierdził, przez 28 dni zakopany w ziemi.

Uczeni nie wymagali od Ramanandy aż takiego poświęcenia. Jogę umieszczono w specjalnie do tego celu zbudowanej, szczelnej skrzyni szklanej, nie przepuszczającej zupełnie powietrza. Skrzynia zaopatrzona była w instrumenty pozwalające badać

zużycie tlenu, ilość wydychanego dwutlenku węgla, działalność mózgu i różne inne funkcje organizmu.

Ramananda dwukrotnie zajmował miejsce w szklanej skrzyni oświetlanej płomieniem świecy. Za pierwszym razem przebywał w niej aż 8 godzin, za drugim — 10 godzin!

W czasie 10-godzinnej medytacji w skrzyni joga zużył o połowę mniej tlenu, niż wynosi najmniejsza dawka dla normalnego człowieka. Przeciętnie zużywał on w czasie jednej godziny 13 litrów powietrza, podczas gdy minimum wynosi 19,5 litra. Co ciekawsze, po kilku godzinach jego zapotrzebowanie na tlen jeszcze bardziej zmalało, bo tylko do 10 litrów na godzinę. Odpowiednio zmniejszyła się też ilość wydychanego dwutlenku węgla.

Ciekawe również wyniki dały obserwacje rytmu serca i oddychania. Gdy joga wszedł do skrzyni, ilość uderzeń serca wynosiło 85 na minutę. W czasie medytacji spadła do 60-70 uderzeń na minutę.

Charakterystyczny był rytm oddechowy. W stanie samadhi nie przyspieszył się, mimo że ilość tlenu w skrzyni znacznie spadła.

Aby mieć jednak dokładniejszy obraz, uczeni postanowili te same doświadczenia przeprowadzić ze zwykłym człowiekiem. Zamknięto więc go do tej samej skrzyni i rozpoczęto badania. Okazało się, że, w miarę ubytku tlenu, przyspieszył się u badanego rytm oddechu i serca. W rezultacie nie mógł on wytrzymać w szklanej skrzyni nawet połowy tego czasu co joga.

Serce przestało pracować...?

ZATRZYMANIE czynności serca i utrzymanie się przy życiu żywcem pogrzebanych to naprawdę zaskakujące osiągnięcie jogów. Przeprowadzone badania wykazały, że nie może być mowy o całkowitym wyłączeniu serca z pracy. Tętno może być nawet absolutnie niewyczuwalne, serce jednak, bardzo słabo, ale bije.

Pozorne zatrzymanie czynności serca było wynikiem zwiększonego ciśnienia wewnątrz klatki piersiowej, wywołanego skurczem mięśni piersiowo-brzusznych. W innym przypadku spowodowane było pobudzeniem tzw. nerwu błędnego. Niestety, uczeni nie doszli, jakim sposobem zostało to osiągnięte.

Niewiarygodna koncentracja uwagi

JOGA POTRAFI koncentrować intensywnie uwagę na jednym punkcie. Można to jednak osiągnąć przy całkowitym wyłączeniu się ze świata zewnętrzne-

go. Powstaje pytanie, czy takie całkowite wyłączenie się jest możliwe? Czy nie jest to tylko wytwór imaginacji jogów?

Tym razem przeprowadzono badania nad czterema medytującymi jogami. Pobudzano ich bodźcami zewnętrznymi, takimi jak raptowne oświetlenie, hałas, a nawet oparzenie i zanurzenie ramienia w lodowatej wodzie. Każdy zwykły człowiek na pewno zareagowałby tak lub inaczej na te bodźce, jogowie pozostali na nie absolutnie obojętni. Co więcej, nawet elektroencefalograf nie zarejestrował u nich żadnych zaburzeń. W czasie medytacji bodźce zewnętrzne nie docierają do ich mózgu.

Każdy człowiek może być jogą

BADANIA UCZONYCH hinduskich nad rozwiązywaniem tajemnic jogów nie są jeszcze zakończone. Nie mniej już dziś wyjaśniają mechanizm niektórych „cudów", będących ich specjalnością. Stwierdzono, że jogowie zużywają podczas medytacji, czyli samadhi, znacznie mniej tlenu niż normalni ludzie. Ale, co najważniejsze — potrafią wtedy panować nad pewnymi odruchowymi, niezależnymi od woli człowieka, funkcjami organizmu. Jogowie osiągają tę zdolność przez odpowiednie ćwiczenia. Nie ma jednak w tym żadnego cudu ani też nadprzyrodzonych właściwości. Zdolności te, w większym lub mniejszym stopniu, może wyrobić w sobie każdy człowiek.

Człowiek, który nigdy nie trenował swojego oddechu, może zatrzymać powietrze w płucach na okres około 60 sekund. Natomiast słynni poławiacze pereł potrafią przebywać pod wodą aż 5 minut!

Znam również takiego ucznia, który potrafi ruszać nosem i uszami. Jak królik! Zdolność tę można również wykształcić przez odpowiednie ćwiczenia, chociaż, jak każdy może łatwo sprawdzić, normalnie nie można poruszać uszami.

„Cudowne" pokazy jogów są oczywiście tego samego rodzaju, z tym, że wymagają wielokrotnie dłuższego ćwiczenia.

Oprac. St. BOROWIECKI

Rys. M. Teodorczyk

OBIEKTYWEM PRZEZ ŚWIAT

MOTOROWE NARTY

● Na wystawie londyńskiej zaprezentowany został model „nart motorowych", jak je nazwali producenci. Jest to pojazd na płozach, który potrafi wyjeżdżać nawet na dość strome zbocza. Motorowe narty mogą być wykorzystane również jako „lokomotywa" w czasie kuligów.

Foto: CAF

NA WĘGIERSKIM „MORZU"

● W czasie tegorocznej ostrej zimy jezioro Balaton, zwane również węgierskim „morzem", pokryło się grubą taflą lodową. Dla węgierskich dziewcząt i chłopców jest to rzadka okazja otrzymania „za darmo" tak ogromnej ślizgawki.

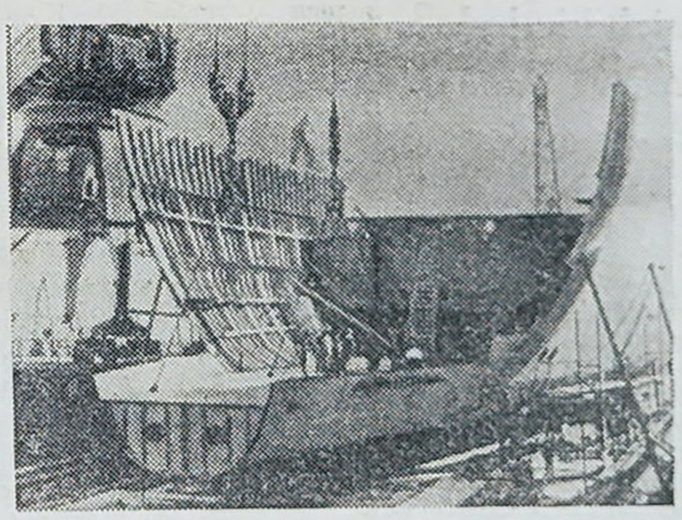

EGIPT BUDUJE PIERWSZY STATEK

● Przy pomocy radzieckich specjalistów stoczniowcy Zjednoczonej Republiki Arabskiej budują w Aleksandrii pierwszy wielki frachtowiec. Statek ma być wodowany jeszcze w tym roku.

ZIMA W KIRGIZJI

● Na zdjęciu oglądacie centralny rejon gór Tiań-Szań. Na halach w łańcuchu górskim Kokszaał-tau (południowa Kirgizja) o tej porze roku opady śniegu prawie nie występują. Korzystają z tego gospodarstwa hodowlane i wypasają tu wielkie stada owiec.

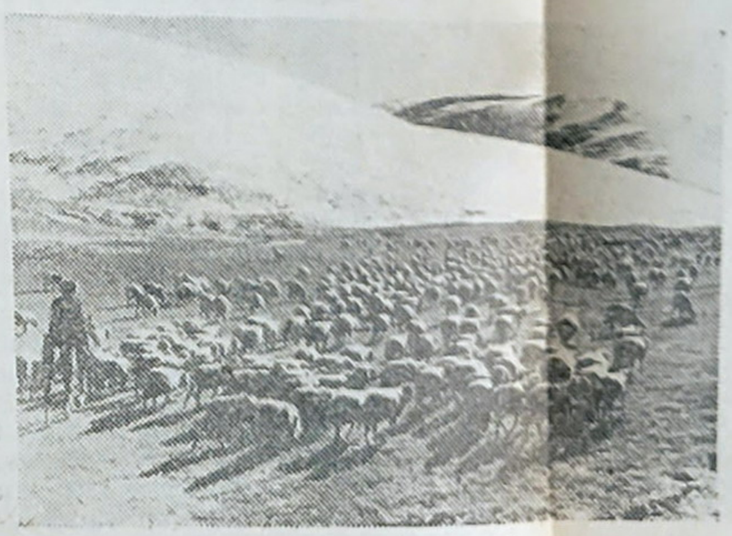

PIANINA grają ciszej...

STARSZYMI BRACMI fortepianu są: klawesyn, klawikord i spinet, instrumenty znane już w XV wieku. Każdy z nich miał jakąś wadę. I tak klawesyn dawał dość silny dźwięk, którego jednak nie można było cieniować. Klawikord zaś odwrotnie: nie miał donośnego dźwięku, ale za to słabe lub mocniejsze uderzenie w klawisz pozwalało brzmienie cieniować.

Połączenia zalet i usunięcia wad tych instrumentów dokonał na początku XVIII wieku mieszkaniec Padwy — Włoch Bartolomeo Cristofori. Zbudowany przez niego instrument miał z początku wielu wrogów, wkrótce jednak zaczął cieszyć się powodzeniem i uznaniem.

W ojczyźnie swojego konstruktora, we Włoszech, nazwano go pianoforte — czyli „cicho-głośno", a w Polsce słowa te przestawiono i powstało „fortepiano", później fortepian.

Przez cały wiek trwała praca nad udoskonaleniem fortepianu, który stopniowo uzyskiwał coraz to nowe cechy. Pod koniec XVIII wieku pewien Anglik obciągnął fortepianowe młoteczki, uderzające w struny, nie skórą — jak to praktykowano — lecz filcem i okazało się, że daje to bardzo dobry efekt. Później przyszła kolej na ramę. Drewniana została zastąpiona ramą z lanego żelaza, wzmocnioną od spodu metalowymi żebrami, aby instrument mógł wytrzymać siłę naciągu strun. Dziś w fortepianach koncertowych siła naciągu strun odpowiada ciężarowi około 40 tys. kg.!

Sporą niewygodą było i to, że fortepiany wymagały dla siebie dużego pomieszczenia. Jeden z niemieckich konstruktorów nazwiskiem Pape skrzyżował w fortepianie struny ukośnie i to pozwoliło budować instrumenty o niezbyt wydłużonym kształcie.

W 1811 roku angielski konstruktor Wornum ustawił struny fortepianu pionowo i w ten sposób stał się twórcą pierwszego pianina — instrumentu o mniej donośnym dźwięku, ale za to mieszczącym się z zwyczajnych, niewielkich pokojach. **(ag)**

Kaliskie Barkarole

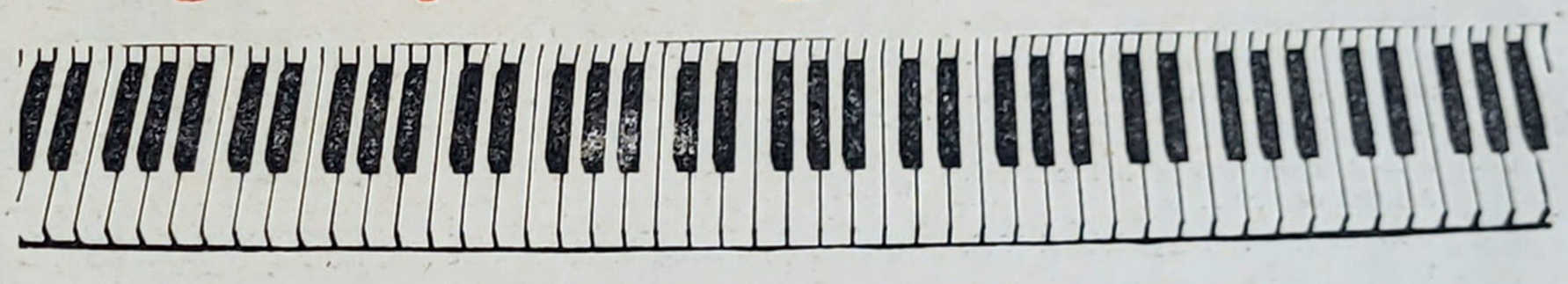

W NASZEJ wysłużonej sali gimnastycznej o podłodze z wiązіutkich lśniących czystością desek i ścianach obudowanych drabinkami, zawsze stało pianino.

Parę razy do roku szkolne pianino przyćmiewał blask politury czarnego i skrzydlatego fortepianu. Ostrożnie wnoszono go do sali i tego dnia odbywał się w naszym liceum koncert, który wprowadzał nas w zaczarowany świat sonat Beethovena, olśniewał muzyką Fryderyka Chopina.

Pod dziewiątym na ulicy Chopina

FORTEPIANÓW jest kilka typów: krótki (zwany gabinetowym), półkoncertowy, koncertowy i największy spośród nich — wielki koncertowy olbrzym, mający ponad 3 metry długości. Najbardziej znane w świecie firmy produkujące fortepiany to: Steinway, Bechstein, Pleyel.

Polska „Calisia" nie jest wprawdzie tak słynna w świecie, jak wymienione firmy zachodnie, ale i te instrumenty mają swoich zwolenników w wielu krajach Europy, o czym przekonałam się podczas rozmowy z szefem produkcji fabryki, inż. **Bolesławem Kwiatkowskim.**

Na ścianie pokoju szefa produkcji **Fabryki Fortepianów i Pianin w Kaliszu** przy ul. Chopina 9 wiszą oprawne w ramki słowa, napisane przez znakomitego polskiego pianistę Witolda Małcużyńskiego:

„Miło mi stwierdzić, że fortepian koncertowy „Calisia" jest instrumentem wysokiej klasy, posiada piękny, pełny ton i doskonały mechanizm".

— W ubiegłym roku — mówi inż. Kwiatkowski — eksportowaliśmy nasze pianina do Szwecji, Holandii, Norwegii, NRF Grecji, Jugosławii, Węgier, Czechosłowacji a także i dalej, bo do Colombo (Cejlon!) i Hongkongu. Teraz, mimo iż to dopiero pierwszy miesiąc nowego roku, mamy już zamówienia ze Szwecji, na sto instrumentów.

„Bajka Polonica"

STAŁEGO kontrahenta mamy np. w Grecji. Jest nim pan Lambroides, który przez sentyment do ojczyzny swojej matki, Polki, założył w Atenach i Salonikach sklepy o nazwie „Bajka Polonica". W sklepach pana Lambroidesa znajdują się w sprzedaży polskie towary, wśród nich — pianina rodem z Kalisza.

Nie tylko sprzedajemy pianina za granicę, ale „Calisia" uczestniczy też w wielu międzynarodowych wystawach instrumentów muzycznych. Obecnie fortepianów koncertowych nie robimy. W produkcji są tylko tzw. gabinetowe.

Zanim zagrają poloneza...

ROCZNIE OPUSZCZA FABRYKĘ ponad 3 tys. pianin i 100 fortepianów. Proces produkcji jest dość długi i wymaga wielu wstępnych zabiegów. Przede wszystkim jeśli chodzi o samo drewno — bo przecież instrument składa się z bardzo dużej ilości elementów drewnianych.

Wchodzimy do hali produkcyjnej, gdzie robotnicy dobierają i układają w tafle wąskie i cienkie deseczki.

— To będą płyty rezonansowe pianin — wyjaśnia kierownik, pan **Kazimierz Gołębiowski.**

Dowiaduję się, że deseczki na płyty są obrabiane w Jordanowie koło Zakopanego w Zakładach Przemysłu Muzycznego i pochodzą z drzewa wysokogórskiego świerku, zwanego „rezonującym". Jest to świerk rosnący na północnych stokach gór, charakteryzujący się małym przyrostem, co właśnie daje dobre przewodnictwo tonu. Płyty rezonansowe muszą być prostosłoiste, bez sęków, z drewna odleżałego — im starsze tym lepsze.

Przechodzimy przez kolejne hale fabryki. Widzę rzędy opartych o ściany klawiatur — jeszcze milczących. W innym wnętrzu — mechanizmy fortepianów sprowadzone z NRF.

— Stamtąd również importujemy struny — mówi szef produkcji — natomiast filc potrzebny do młoteczków przychodzi do nas aż z Anglii. Fortepiany i pianina składają się z setek części, samych np. kołeczków strojkowych jest we wnętrzu instrumentu 221 sztuk! Nie sposób więc opowiedzieć o całej pracy przy konstrukcji instrumentu. Proszę jednak napisać, że jeśli trafi się okazja, warto zajrzeć do „środka" fortepianu, ażeby przyjrzeć się, jaką drogą uderzenie w klawisz przenoszone jest w uderzenie młoteczka o strunę.

Zanim instrument opuści naszą fabrykę, jest wielokrotnie strojony, aż jego strój ustabilizuje się całkowicie. Wielu zabiegów „kosmetycznych" wymaga także sama obudowa, czyli pudło instrumentu — zanim lśniące politurą i biało-czarnymi klawiszami znajdzie się w sprzedaży.

Pianina z napisem „Calisia" mają muzyczne nazwy: „Menuet", „Bolero", „Gawotte". Nazwa jednego typu pianin to „Barkarola" — Barkarola zaś to pieśń weneckich gondolierów. Niektórzy nazywają zresztą Kalisz polską Wenecją, tyle w tym pięknym i starym mieście kanałów i spinających ich brzegi malowniczych mostów.

A. GRZYBOWIECKA

TECHNIKUM BUDOWY FORTEPIANÓW

W Kaliszu znajduje się — jedyne w Polsce — **Technikum Budowy Fortepianów**, z którego po pięciu latach nauki wychodzą fachowcy: korektorzy i stroiciele pianin i fortepianów. Wśród uczniów technikum znajdują się również dziewczęta, choć do tej pory zawód stroiciela fortepianów był uważany za typowo „męski".

Oto adres szkoły: **Technikum Budowy Fortepianów, Kalisz, ul. Rzemieślnicza 6.**

ANATOLIJ ALEKSIN

BARDZO STRASZNA HISTORIA

Opowieść kryminalna, którą napisał Alik Dotkin

ZNÓW POBIEGLIŚMY KŁUSEM. Ja pędziłem najszybciej, chciałem pierwszy upewnić się, że to był rzeczywiście pociąg dodatkowy, a nie ten zwykły, kursujący co dzień zgodnie z rozkładem jazdy.

Jedynie Gleb próbował mnie prześcignąć. Czułem, że pragnie tą gorliwością choć w drobnej części odpokutować... Mimo to ja pierwszy spośród nas wszystkich podbiegłem do okienka kasy. Spełniło się moje życzenie. Ale bodaj by się nie spełniło!... Obok kasy wisiała tablica z kolumnami cyfr i słowami: „W dni powszednie", „W niedziele". Tablica była podzielona na dwie części „Do miasta", „Z miasta".

Przebiegłem wzrokiem rozkład jazdy.

— Jest... Oczywiście! 17.00!

— To z miasta — rozległ się za moimi plecami cichy głos Nataszy.

— Co? Czyżby? Niemożliwe! — Słowa padały z moich ust automatycznie, pod wpływem wzburzenia. Wiedziałem już, że Natasza ma rację.

— A nasz pociąg był o 16.45. Akurat odszedł...

— Czyżby? Niepodobna! Jak to możliwe?

— Następny będzie za cztery godziny — powiedziała. — Pociągi na tej linii kursują rzadko. Bardzo rzadko... Zwłaszcza jesienią! Dlatego też prosiłam cię, żebyś sprawdził rozkład jazdy, jak wysiedliśmy z pociągu...

„Jak to mogło się stać!" — zastanawiałem się wodząc bezmyślnie oczami po rozkładzie. Nie miałem odwagi odwrócić się i spojrzeć na Nataszę. Rano zbytnio się pospieszyłem... Co nagle to po diable.

— Będziemy w domu najwcześniej o jedenastej — rzekła znów Natasza. — A ja obiecałam mamie, że o szóstej lub siódmej... Nie wyobrażam sobie, co ona przeżyje. Nie wyobrażam sobie... Jak to się stało, Aliku?

— Przecież to jasne jak słońce! Gdyby rano uważniej popatrzał na rozkład, moglibyśmy z powodzeniem zdążyć — powiedział ten sam Nieboszczyk, który jeszcze niedawno w piwnicy żegnał się z życiem. — Trochę więcej gazu i wszystko byłoby o'key.

Dawno już zauważyłem, że ludzie pamiętają tylko o czyimś ostatnim uczynku. Można dokonać wielu rzeczy pięknych i dobrych, ale jeśli ta ostatnia (choćby najbłahsza) będzie zła, to właśnie ją zapamiętają.

Nieporozumienie z rozkładem jazdy zaszło rano, a jednak było uważane za mój ostatni uczynek i ta pomyłka, zwykły przypadkowy błąd natychmiast jak gdyby przekreślił wszystko, co zdziałałem. Teraz pamiętali już tylko o tym. Poczucie czarnej niesprawiedliwości zraniło moje serce... Nie dałem jednak poznać tego, że jestem zraniony!

O Glebie nikt niczego nie wiedział. To także była niesprawiedliwość — przecież gdyby nie kazał Bratankowi zamknąć nas, nie zdarzyłaby się żadna straszna historia. Po cóż jednak miałem okrywać go hańbą.

Śledztwo nie było jeszcze zakończone. Motywy przestępstwa nie wyjaśnione. „Dlaczego? Dlaczego Glebowi tak na tym zależało?..." — pytanie to kłuło mnie jak drzazga. A jednak nawet mrugnięciem oka nie zdradziłem, że Gleb w czymkolwiek zawinił. Chociaż zawsze jest lżej dzielić winę z kimś, niż brać całą na siebie. Gleb był obok i zdawał się prosić: „Każ mi! Każ mi zrobić coś trudnego!" Chciał naprawić...

Natasza stała przy okienku i patrzyła na rozkład, jakby nie straciła jeszcze resztek nadziei... Miała przy tym taki wyraz twarzy, że krople deszczu na jej policzkach wyglądały jak łzy. Poczułem nowy przypływ energii: „Muszę natychmiast, nie odchodząc od kasy, coś wymyślić! Osuszyć te krople! Przywrócić uśmiech na jej twarzy! Tak, muszę koniecznie. Wtedy i ona, i tamci, znów ujrzą we mnie wybawcę".

I nagle... W moim mózgu zapłonęła myśl niby oślepiająca błyskawica. Ale nikt nie zauważył, ponieważ odbyło się to w mózgu.

ROZDZIAŁ X

w którym słyszymy krzyk w piwnicy

MACIE TU POCZTĘ? — zapytałem Gleba.

— Niedaleko za stacją. Po drugiej stronie... — wyjaśnił natychmiast i tak gorliwie, jak Mironowa. Chciał, bym zapomniał o jego ciemnej przeszłości.

— I jest tam budka telefoniczna? Do rozmów międzymiastowych?

— Jest jedna budka...

— Wystarczy nam jedna! — krzyknąłem tak głośno i radośnie, że wszyscy do nas podbiegli.

— Wiedziałem, że coś wymyślisz... Że znajdziesz wyjście! — wołał Dativus, który nie przestał podziwiać cudzych talentów.

— Pobiegniemy w te pędy na pocztę, by uratować mamę Nataszy i w ogóle wszystkich naszych rodziców. Zadzwonimy i powiemy, że wszystko w porządku, zatrzymaliśmy się trochę dłużej, ale przed nocą będziemy w domu. Gleb pokaże nam drogę.

— To wielka myśl! — Dativus wyciągnął swoje długie łapska, żeby mnie uściskać. — I jak wszystko, co wielkie, taka jasna i prosta — zadzwonić, uspokoić. Genialny wynalazek!

Do cudzych wynalazków Dativus również odnosił się z dużym szacunkiem.

Wszyscy znów patrzyli na mnie ze źle ukrywanym zachwytem. Tak, tak, ludzie pamiętają tylko o tym, co zrobiłeś **ostatnio.**

Dativus nagle sposępniał.

— Co się stało? — zapytałem.

— Zapomniałem na śmierć, że u nas nie ma telefonu... Ale to nic, moi rodzice są na szczęście zdrowi.

Mimo tego zapewnienia, pogrążyłem się w zadumie. Ale nie na długo. Kiedy zaczynam coś kombinować, powstaje istna reakcja

łańcuchowa, jedna myśl zaczepia o drugą. Tak było i tym razem. Podniosłem się na palce i objąłem Dativusa o szlachetnym sercu.

— Daj mi swój adres! Podyktuję go mojemu starszemu bratu, a on skoczy do was i uspokoi twoich rodziców.

O tym, że Natasza ma telefon, nie wątpiłem ani przez chwilę. Po prostu znałem numer. Czasami wykręcałem go i jeśli podchodziła ona, milczałem dysząc w słuchawkę. „Kto tam dyszy?" — spytała pewnego razu. Od tej pory przestałem dyszeć.

Pobiegliśmy za Glebem. Gdyby nas ktoś zapytał, czemu tak się spieszymy, odpowiedź byłaby trudna. Do następnego pociągu zostało jeszcze wiele godzin. Po prostu tego dnia nogi same zrywały się do biegu, jakby nas ścigała nieustanna pogoń. Lecz, niestety, pogoni nie było!

A przyroda tymczasem żyła swoistym, ale pięknym życiem. Tu i ówdzie stały kałuże, w które bezbłędnie wpadaliśmy. Błoto przypominało gęstą szarą kaszę, smakowicie kląskającą pod nogami. Deszcz wzmagał się, przyjemnie orzeźwiając nas w biegu. Drzewa dobrotliwie wyciągały do nas czarne powykręcane ramiona...

Gleb pędził na samym przedzie. Nie tylko dlatego, że nie znaliśmy drogi, ale głównie z gorliwości, która go teraz nie opuszczała.

— O-o tam! — krzyknął wskazując parterowy domek z ciemnoniebieskim szyldem, na którym było wypisane białymi literami: „Poczta. Telegraf. Telefon".

Okna domu przyciągały mnie, wabiły z taką siłą, że prześcignąłem Gleba. Wydawały mi się miłe i spokojne, dopóki nie ujrzałem, że od wewnątrz przesłaniają je szczelnie zamknięte okiennice.

Od razu zwolniłem kroku i Gleb pierwszy dobiegł do celu. Ale nie wszedł na ganek, tylko puścił mnie przodem. Jednym susem dopadłem drzwi, szarpnąłem klamkę, która była zimna i mokra. A drzwi zamknięte.

„Dzień wolny od pracy — niedziela" — przeczytałem na odrapanej tabliczce.

Patrzyli na mnie. W oczach ich nie było nawet cienia niedawnego zachwytu. Stałem na ganku, a nieco niżej pięcioro moich przyjaciół — w pustym osiedlu, na rozmiękłej ziemi, w strugach deszczu, przed zamkniętą pocztą. I wszyscy pięcioro ponownie uważali mnie za winowajcę, gdybym nie pomylił się z rana, jechaliby teraz w ciepłym wagonie do swoich mam i ojców. Ja pokręciłem... Dla nich był to znów mój **ostatni** postępek .O tym, że tylko mnie zawdzięczają wolność, nikt już nie pamiętał!

Byłem o tym przekonany, dopóki w oczach Nataszy nie dostrzegłem czegoś innego. Ujrzałem w nich oczekiwanie i nadzieję. Jak już nieraz tego dnia. Ona jeszcze liczyła na mnie!

I oto znów zaczęła się reakcja łańcuchowa — myśli goniły jedna za drugą.

— A gdybyśmy pobiegli do następnej stacji? Czy to daleko?

— Pół godziny dobrym kłusem — odpowiedział Gleb. — Ale poczta rejonowa jest tutaj... Tam budek nie ma...

— Niedziela jest wszędzie — rzekł posępnie Nieboszczyk. — Sądzisz, że tam już zaczął się poniedziałek?

— Po co te uwagi? — przerwał niespodziewanie Dativus. — Po co rzucać mu kłody pod nogi?

— No, jeśli on będzie myślał nogami, to biedni nasi rodzice!

— Nieboszczyk, odczep się od Alika! — powiedział Dativus tym samym groźnym tonem, jakim kiedyś mówił do mnie: „Odczep się od Nieboszczyka!"

W jego piersi biło uczciwe, szlachetne serce!

C. d. n.

Tłum. I. PIOTROWSKA
Rys. B. RUTKOWSKA

TYTUS, ROMEK i ATOMEK

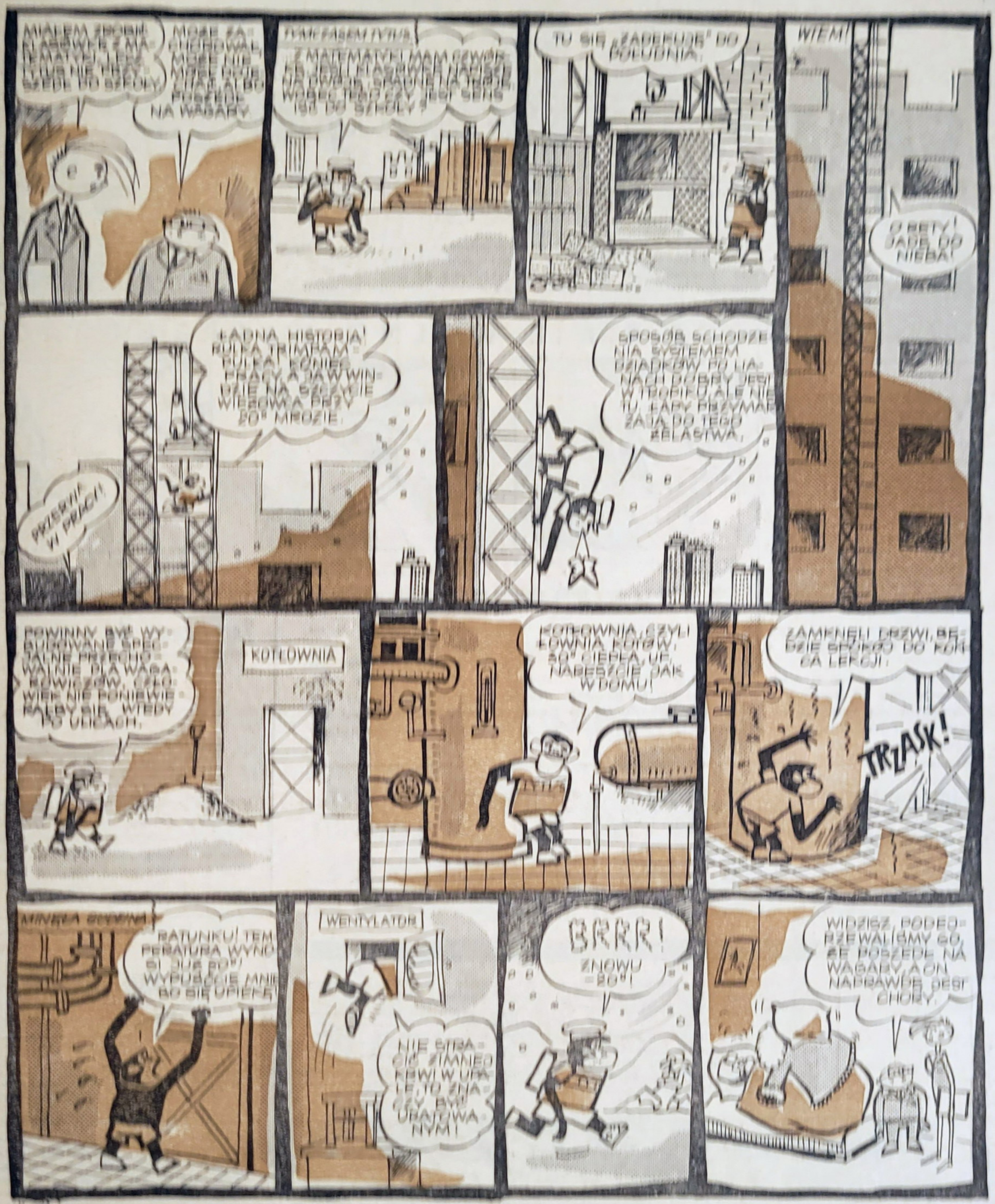

Rys. H. CHMIELEWSKI

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAKTOR ZESPOŁU: Red. nacz. JERZY MAJKA; tel. 31-18-81. Sekretariat redakcji — 28-94-18. Sekretariat administracji 31-18-81. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Druk: Poligrafia — W-wa, ul. Wapienna 41, tel. 31-27-55. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 3,00, kwartalna zł 10,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i Doręczyciele wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonanych później można na bieżący miesiąc nie uwzględnimy. — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 18 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. NOWOTOWSKA 34.

Zam. 389 K-93

SZKOŁA JAZDY

„Świata Młodych"

EKSPERT WAM RADZI:

Uwaga — wyprzedzamy!

GENERALNĄ zasadą rowerzystów jest jazda jak najbliżej prawej krawędzi jezdni. Do jej środka można się zbliżyć tylko wówczas, gdy zamierzamy skręcić w lewo, bądź zdecydujemy się wyprzedzić innego użytkownika drogi (innego rowerzystę, zaprzęg konny, traktor). Musimy przy tym pamiętać o jednym. **Nie wolno nam wyprzedzać w sposób nagły!** Samo wyciągnięcie ręki w lewo też nie upoważnia jeszcze do rozpoczęcia wyprzedzenia. Rowerzysta musi się najpierw upewnić, czy może rozpocząć wyprzedzanie. Musi więc obrócić głowę do tyłu. Gdy stwierdzi, że droga za nim jest pusta i gdy wie, iż przed nim droga też jest wolna i widoczna — może rozpocząć wyprzedzanie, czyli zmienić swój pas ruchu i zwiększyć szybkość — sygnalizując równocześnie wyciągniętą w lewo ręką o swoim zamiarze. **Wyprzedzamy innego użytkownika drogi prawie zawsze z lewej strony!** Kiedy go już wyprzedziliśmy, nie możemy od razu skręcić w prawo. Znowu musimy się obejrzeć, czy swoim manewrem nie zajedziemy drogi wyprzedzanemu. Jeśli nie — wyciągamy rękę w prawo i skręcamy do prawego krawężnika.

Uwaga! Wyprzedzany ma obowiązek skręcić w prawo, dając ci wolną drogę i nie może w czasie wyprzedzania zwiększać nagle szybkości. Wyprzedzanego należy też ostrzec zawczasu, iż chcecie go wyprzedzić (dzwonkiem, głosem).

Radził kpt. ZDZISŁAW WROŃSKI z Wydziału Kontroli Ruchu Drogowego Komendy Stołecznej MO.

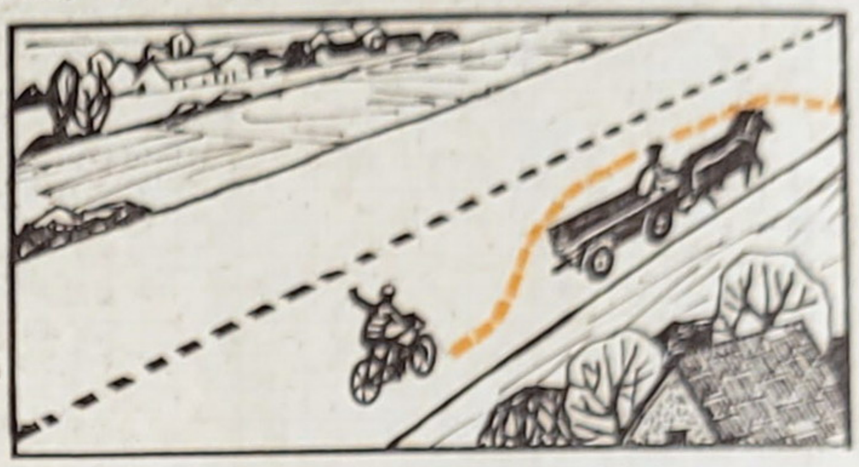

GDZIE NIE WOLNO WYPRZEDZAĆ?

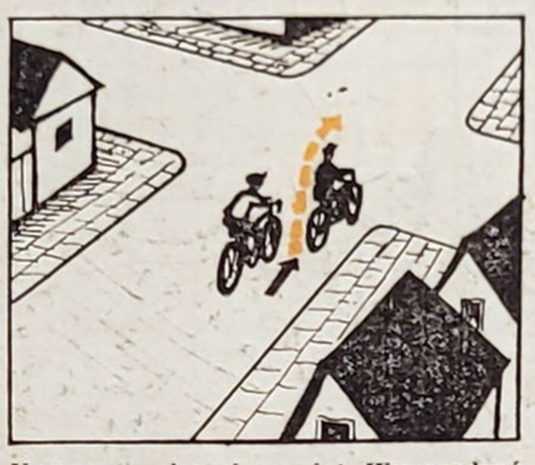

Uwaga — skrzyżowanie! Wyprzedzać nie wolno!

Zbliżasz się do wierzchołka wzniesienia! Wyprzedzać nie wolno.

Przed tobą ostry łuk drogowy. Nie wyprzedzaj!

● **Podajemy wam tylko niektóre miejsca, gdzie wyprzedzanie jest zabronione:** A więc: 1) na przejazdach kolejowych i bezpośrednio przed nimi, 2) na skrzyżowaniach dróg, 3) na ostrych zakrętach, 4) przy dojeżdżaniu do wierzchołka wzniesienia, 5) przed przystankami tramwajów lub kolei, gdy stają na nich tramwaje lub pociągi, 6) w tunelach, 7) na wąskich drogach, 8) gdy z naprzeciwka zbliża się pojazd, 8) kiedy droga nie jest widoczna na dostateczną odległość, 9) jeśli stoi znak zakazujący wyprzedzanie.

MUSZĘ WAM ZDRADZIĆ pewną tajemnicę: kiedy przed kilkoma miesiącami przystępowałem do egzaminu na rowerowe prawo jazdy — otrzymałem cały szereg pytań dotyczących... wyprzedzania, omijania i wymijania. Prawdę mówiąc, nie byłem zaskoczony. Zdaję sobie sprawę, że właśnie podczas wykonywania tych manewrów wielu użytkowników dróg nie przestrzega obowiązujących zasad i reguł. A wiadomo — czym kończy się na jezdni jazda niezgodna z przepisami!

Dziś, zajmiemy się wyprzedzaniem. Jest to problem o kapitalnym znaczeniu dla zachowania bezpieczeństwa na drogach publicznych!

PRAWIDŁOWA ODPOWIEDŹ

● **PAS RUCHU** — oznacza część jezdni o szerokości wystarczającej do ruchu jednego rzędu pojazdów.

● **ROWER** — oznacza pojazd jednośladowy lub wielośladowy (wózek rowerowy) poruszany siłą nóg kierującego.

● **MOTOROWER** — jest to rower poruszany za pomocą silnika spalinowego o pojemności skokowej nie przekraczającej 50 cm^3 i nie rozwijający szybkości większej niż 40 km/godz.

CIEKAWY POMYSŁ DLA ZASTĘPOWYCH

Jeden z zastępowych z Białegostoku napisał do nas, iż na zbiórkach swojego zastępu przerabia z chłopcami Szkołę Jazdy „Świata Młodych". Bardzo nam się ten pomysł podoba i myślimy, że również inni zastępowi pójdą w ślady swojego kolegi.

Zapraszamy do konkursu

● CZERWONE
● ŻÓŁTE
● ZIELONE

Dziś zamieszczamy trzeci kupon konkursowy. Zawiera on znowu dwa kolejne pytania dla dziewcząt i chłopców, którzy czytając Szkołę Jazdy „Świata Młodych" pragną również wziąć udział w losowaniu cennych nagród. (Rowery!)

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

PŁOTEK Z NAGRODAMI PZU

Poprzestawiajcie sztachetki w takiej kolejności, by litery w rzędach poziomych, czytane kolejno, utworzyły aktualne hasło.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji: „Świat Młodych" Warszawa, ul. Mokotowska 24.

Na karcie pocztowej należy umieścić dopisek: Płotek PZU.

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane następujące nagrody ufundowane z funduszu prewencyjnego PZU w Warszawie: 1 budzik, 2 kometki, 2 piłki do siatkówki, 10 bonów książkowych.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

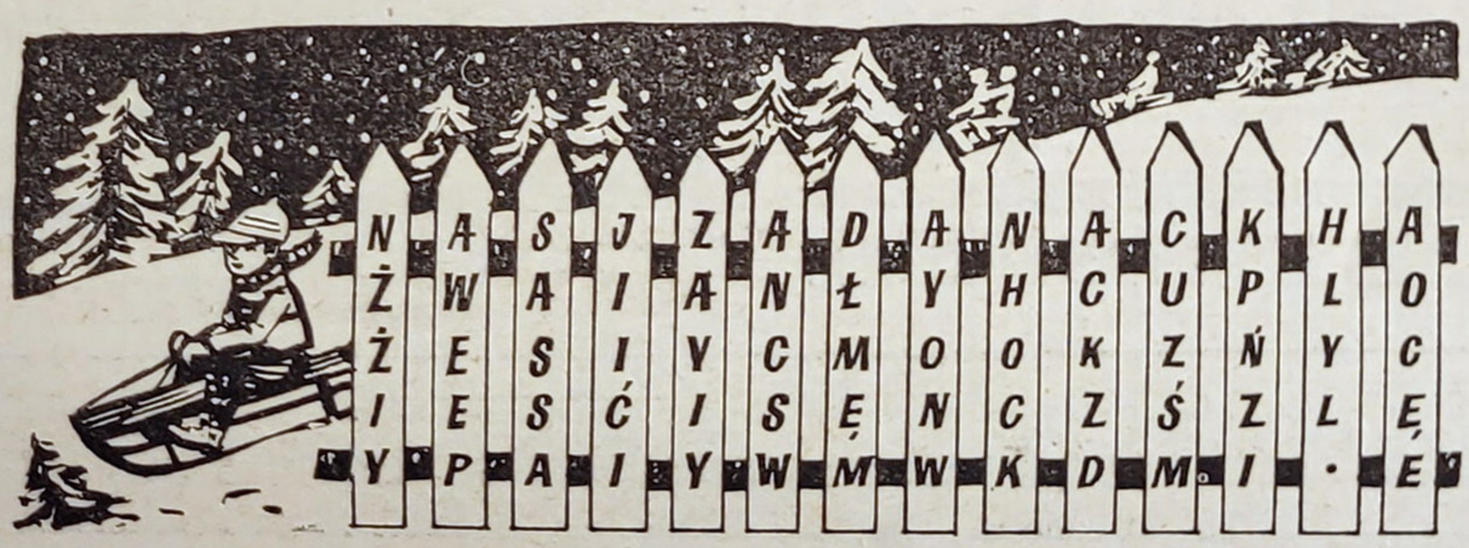

KUPON KONKURSOWY (C)

ZADANIE PIĄTE:

Co to jest wyprzedzanie?

ZADANIE SZÓSTE:

Czy wolno wyprzedzać na moście?

UWAGA! WAŻNY KOMUNIKAT.

Otrzymujemy od Was kupony konkursowe, w których już odpowiadacie na zadane pytania. Popełniacie więc błąd. Kuponów na razie nie nadsyłajcie. Do redakcji prześlecie wszystkie kupony konkursowe, których będzie osiem (od A—H). Na pytania można odpowiadać na specjalnej kartce. Tę kartkę dołączycie do kuponów. W losowaniu nagród — (rowerów) — wezmą udział tylko ci słuchacze naszej szkoły jazdy, którzy nadeślą wszystkie kupony i prawidłowo odpowiedzą na pytania. Kupony można też przerysować. W ten sposób nie zniszczycie sobie całej strony gazety.